№ 13. Warszawa, dnia 29-go Marca 1908-go roku. Rok XLIV.

# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
**Zofii Seidlerowej.**
*Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.*
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

**Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał bieżący.**

## § 7-my a kobiety wielkopolskie.

Wobec potworności ustawy o wywłaszczeniu, która wywołała poruszenie w całym świecie cywilizowanym, zginęła i w mrok się ukryła druga grożąca nam w państwie pruskiem klęska: § 7-my ustawy o stowarzyszeniach, nakazujący posługiwać się na zgromadzeniach publicznych wyłącznie niemieckim językiem. Losy reformy prawa o stowarzyszeniach miały się rozstrzygać w ogólno-niemieckim parlamencie; ponieważ w tem przedstawicielstwie żywioły szczerze demokratyczne licznie są reprezentowane, a zatem otwierało się przed nami liczne pole złudzeń, w których utwierdziła nas jeszcze śmiała postawa stronnictw wolnomyślnych, i głosy bardzo poprawnego oburzenia, ztamtąd przeciw wywłaszczeniu podnoszone.

Zakulisowe konszachty i pokątne targi dopięły jednak swego; p. Bülow póty konferował i bankietował na proszonych obiadach z przywódcami stronnictw, dopóki nie obmyślono takiego kompromisu, który pozwolił liberalizmowi niemieckiemu i majątek zrobić i cnotę zachować. Jeżeli tu wspomnieliśmy o majątku, to nie jest to czczą metaforą; na szali większości, zaważyć bowiem miały głosy kilkudziesięciu północno-niemieckich wolnomyślnych, rekrutujących się przeważnie ze sfer bankierskich i przemysłowych. Na tę reprezentacyę świata geszeftciarskiego ustawił chytry Bülow straszaka w postaci reformy prawa giełdowego, ograniczającego wielce swobodę różnych spekulacyj i manewrów giełdowych. Straszak zrobił swoje i panowie wolnomyśliciele ustawę przyjęli, wytargowawszy pewne ustępstwa dla ocalenia honoru północno-niemieckiego „Freisinn'u".

W komisyi przyjęto ustawę większością 16 głosów przeciw 12-u a brzmi ona w kompromisowej przeróbce jak następuje: „Obrady na publicznych zgromadzeniach powinny się odbywać w języku niemieckim. Przepis powyższy nie dotyczy kongresów międzynarodowych i *zebrań wyborczych po ogłoszeniu terminu wyborów.* Dalsze wyjątki od zasady pozostawia się uregulowaniu przez ustawodawstwo poszczególnych krajów Rzeszy. W tych częściach państwa gdzie znajduje się dawna ludność, posiadająca język ojczysty niemiecki, a przewyższająca liczbę 60 procent ogółu zaludnienia powiatu, dozwolone jest w ciągu pierwszych 20 lat od wprowadzenia tej ustawy współużywania języka nie niemieckiego, z warunkiem, że urządzający zebranie zawiadomi o tem policyę co najmniej na 3 dni naprzód".

Jak z powyższego tekstu widzimy, wyjątki od ogólnej zasady stępią cokolwiek ostrze cięcia przeciw nam wymierzonego, niemnej jednak godzi ono dotkliwie w nasze interesy narodowe. W pięćdziesięciu kilku powiatach Księztwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Szlązka w których ludność polska wynosi mniej niż 60 procent, a więc tam, gdzie germanizacya najwięcej zagraża, odjęto nam tak potężny środek uświadamiania ludu, jakim jest żywe słowo na publicznych zgromadzeniach. Przeciwdziałanie niemczyznie, podtrzymywanie poczucia narodowego będzie się tam nadal musiało ograniczać na agitacyi przez pisma i broszury, na oddziaływaniu cichem, z ogniska w ognisko idącem. Przytem przewidywać należy że kolonizacya mając obecnie potężny motor wywłaszczenia w ręku, postara się o zmianę procentowego stosunku w powiatach, w których obecnie polski żywioł przeważa.

Nie przesądzajmy wszakże przyszłości; na razie najcięższą dla nas klęską jest dezercya z instytucyj samoobronie narodowej poświęconych, przerzedzanie się tych szeregów które właśnie dzisiaj twardziej niż kiedykolwiek stać na swych placówkach powinny. Kańczug wywłaszczenia swym świstem przeraził najsłabszych i oto mamy przed sobą pisma poznańskie przytaczające w dosłownem brzmieniu listy obywateli ziemskich, którzy nie tylko odmawiają udziału w „Straży", ale wręcz oświadczają, że działalność tej instytucyi uważają za „błąd polityczny", a zwoływanie zebrań w takiej porze jak obecna, nazywają wprost „zbrodnią". Listów z podobną tendencyą w jednym tylko numerze „Gońca Wielkopolskiego" znalazłam trzy, pochodzące z jednego z najwięcej polskich powiatów.

Jest to zarówno smutne ze względów ideowości narodowej, jak nieuzasadnione z politycznego punktu widzenia. Państwowa racya stanu której wyrazem są osławione ustawy anty-polskie, nie może się rządzić poglądami na poszczególne jednostki, a plany jej obliczeń muszą mieć inne, szerzej zakreślone podstawy. Wywłaszczyciele będą się kierowali w swej działalności przedewszystkiem arytmetyką statystyki ludnościowej, a wreszcie względami polityki strategicznej, o której może nie bez słuszności dzienniki rosyjskie z pewnem zaniepokojeniem pisały. Przypuśćmy, że wszyscy obywatele ziemscy w dzielnicy pruskiej zachowają się jak grzeczne dzieci w obec srogiego pana nauczyciela i na zebrania „Straży" uczęszczać przestaną, czy uwierzymy, że w takim razie rząd zawiesi prawa anty-polskie na kołku? Tylko wystraszone dziecko mogłoby w to uwierzyć. Weźmy przykład przeciwny i przedstawmy sobie rzeczy tak, jakbyśmy je widzieć pragnęli, t. j. że wszyscy bez wyjątku należeć do „Straży" będą, wszakże komisya tylko tyle ziemi polskiej zagarnie, na ile jej starczy pieniędzy i kolonistów.

Wszelkie mrzonki i wskazania ugodowe, strojące się w poważną togę mądrości politycznej, okazały się dotąd tylko błędami i pomyłkami. Polityka stosowana do nas jest prawem przemocy, prawem siły i tylko pod kątem dynamiki oceniać ją możemy. Dynamika zaś uczy, że nacisk siły idzie w kierunku najmniejszego oporu... a sile naciskającej należy przeciwstawić inną siłę, choćby tylko

siłę energii potencyalnej o potężnem napięciu odpornej stałości. Na szczęście nasze i wszystkich uciskanych ludów uprzytomnić sobie możemy, że zjawiskami społecznemi nie same prawa fizyczne rządzą; prawda ta, przez socyologów stwierdzona, przez nas przedewszystkiem powinna być brana w rachubę. Silna spójnia moralna, świadomość ludu o przynależności ogólno-narodowej, gorące poparcie prądów demokratycznych od których zwycięztwa jedynie polepszenie naszej doli w przyszłości zawisło, to są wskazania trzeźwej polityki narodowej na chwilę obecną.

Przechodząc do wniosków konkretnych, zaznaczyć należy, że nowelle ustawodawcze które nam tak wielkie ciosy zapowiadają, przyniosły nam jednocześnie i nieznaczne korzyści, które jaknajgorliwiej wyzyskać powinniśmy. Plusy nie równoważą tu minusów, niemniej jednak mogą się przyczynić do wyrównania tych szczelin, które już teraz w budowie działalności publicznej się zarysowały. Reforma prawa o stowarzyszeniach dopuszcza kobiety do udziału w Związkach o charakterze politycznym; wielkopolanki mogą więc wejść do „Straży“ i zająć miejsca opuszczone wskutek dezercyi braci i mężów. Przeżywają narody chwile tragiczne, chwile w których trzeba umieć żywić nadzieję wbrew wszelkiej nadziei, w których trzeba bohaterskich wysiłków woli i apostolskiej wiary w niewidzialne, a jednak realne potęgi. Otóż kobiety mają dar mistycznego odczuwania tych sił niewidzialnych, nurtujących głębie widomych fal życia i niosących nas ku jaśniejszym brzegom. Joanna d'Arc i Chrzanowska nie były mistycznemi postaciami, a czyny ich niosą w historyę ludzkości nieprzerwaną ciągłość symbolu zwycięstwa ducha nad siłą fizyczną. Kobiece bohaterstwo będzie zawsze nosiło cechę uskrzydlenia materyi przez wewnętrzną wiarę w zwycięstwo dobrej sprawy, wierzymy więc, że udział legii kobiecej w „Straży“, nietylko wzmocni liczebnie jej kadry, ale przedewszystkiem doda jej ducha, uskrzydli jej ruchy. Nie wątpimy też ani na chwilę, że siostry nasze z pod pruskiego zaboru będą umiały wznieść się na te wyżyny poświęcenia, z których płynie moc nadprzyrodzona i zwątpiałych mężów w bohaterów zamienia.

*Zofia Bielicka.*

Eugenia Żmijewska.

# PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

... Spadło to na mnie jak uderzenie obucha. Jestem oszołomiona. Nie mogę doprowadzić myśli do porządku. Zastanawiają mnie rzeczy, obok których przechodziłam dawniej bezmyślnie.

... Wczoraj nie wiedząc, że jestem w drugim pokoju, pani Hoszowska powiedziała do męża:

— Ten Wiszniowski (to ekonom) mógłby też mniej kochać żonę. Biedaczka znowu się spodziewa... gotowa nie przeżyć! Taka wątła! I po co im tyle dzieci...

... Pierwszy raz słyszę, że miłość ma coś wspólnego — z dziećmi. Pewna byłam, że to rzecz zupełnie odrębna — dzieci sobie, a miłość — sobie. Bo i p. Woliński mówił: „Jak tylko dzieci zaczną na świat przychodzić, z miłością koniec“.

Czyżby to była nieprawda?

... Wypuszczono mnie z domu w świat, jak do lasu w noc ciemną. Błąkam się po omacku. Tylu rzeczy nie rozumiem, tylu rzeczy muszę domyślać się może źle, może fałszywie...

Czasem myśl - ziarno wpada do mózgu i zda się nie pozostawia śladu. Aż oto nagle jedno słowo budzi je z martwoty...

... Ziarno poczyna kiełkować.

To o czem myślimy, co leży w duszy, upatrujemy i po za sobą, nazewnątrz. Póki myślałam wyłącznie o miłości, nie widziałam co się dzieje na świecie. Teraz patrzę uważniej przed siebie i za siebie...

... Chciałabym także wiedzieć, co robi taki mąż, który zdradza żonę, jak p. Dropiński. I dlaczego to mąż żonę zdradza...

. . . . . . . . .

... Jestem bardzo osłabiona... Nie pomagają kąpiele w Dniestrze. Moja... dolegliwość wzmaga się i z nóg mnie ścina. Od kilku dni mam okropny ból w krzyżu i jakiś ciężar wewnątrz. Trudno mi chodzić. Co to takiego? Czy każda panna dorosła to miewa?

Co mi po takiem życiu? Ani zdrowia, ani szczęścia. Nudy, ciągłe nudy, rozczarowanie do ludzi, do życia, a w dodatku robię się coraz gorsza — w myślach.

Śmierci, albo niech się coś stanie — złego czy dobrego!...

. . . . . . . . .

*Sierpień.*

Bóg mnie ukarał za wszystko — za bluźnierstwa, za nieczystość myśli, za ciągłe skargi na los.

Wzywałam nieszczęścia — przyszło. Gorsze od najgorszych przewidywań.

... Już nigdy nie zobaczę ojca.

Teraz dopiero wiem, co to jest cierpienie.

... Umierał z troską o mnie, z mojem imieniem na ustach.

„Boję się o Dolę“ — a potem —

„Skrzywdził Kazimierz“...

To były jego ostatnie słowa.

Nie mam już ojca!

Kochałam go serdecznie, a mnie już nikt tak jak on kochać nie będzie.

Nie byłam przy jego śmierci.

Z nas nie było przy nim nikogo, oprócz niani.

Jak to szczęśliwie, że po wyjeździe z Bołhana, została w Międzyrzeczce. Przynajmniej miał przy sobie duszę życzliwą, bliską.

Śmierć przyszła nagle. Chodził, zajmował się, pisał kontrakt z żydem na pszenicę. Wtem zrobiło mu się niedobrze. Poprosił o herbatę, ale już jej nie dopił.

Czy to był atak sercowy, czy apopleksya — niewiadomo.

I wszystko jedno. Dość, że go już niema i nie będzie.

Niania powiada, że był zawsze smutny i nieraz w nocy chodził i wzdychał. Gdy go pytała, czy mu czego nie trzeba, odpowiadał:

— Spokoju, nianiusiu, tylko spokoju.

Ma go już na zawsze!

Mój Boże! A ja tak urągałam spokojowi, tak go się zawsze bałam!

Ojciec był bardzo rozumny, jeżeli pragnął spokoju - to musi być rzecz dobra i szlachetna. Bać jej się nie trzeba... Nie będę... Postaram się... Zmienię naturę... Nic już nie chcę od życia, tylko pragnę, aby on, patrząc na mnie z za grobu, był spokojny.

Może mi wyprosi u Boga siły do walki, do zapanowania nad złemi skłonnościami.

. . . . . . . . .

Pierwszy raz w życiu jestem nieszczęśliwą — naprawdę, a nigdy jeszcze nie było mi tak cicho w duszy, nigdy obowiązek nie wydawał mi się tak łatwym. Teraz dopiero widzę, iż on może wypełnić każdą chwilę dnia. Wszak już się nie nudzę. Po skończonych lekcyach, czytuję z Janką. Polubiłam ją bardzo, a i ona do mnie się garnie. Pani Hoszowska okazała mi dużo serca w tem nieszczęściu. Teraz jestem rada, że nikt tu nie bywa, bo ludzie nie zrozumieliby mojego smutku.

Nie chcę się w nim zagłębiać, choć mam do tego pociąg.

W ten sposób umartwiam się i to umartwienie składam w ofierze za duszę ojca.

Wieczorami, czytam — nie powieści, jak dawniej, lecz zawsze dzieła naukowe, poważne.

. . . . . . . . .

Zmagam się ze sobą.

Cały rój odpędzonych marzeń obleciał mnie znowu. Nie dam sobie folgi. Przez pamięć na ojca znajdę inne ujście dla bujnej wyobraźni...

Mówiono w Instytucie, że mam wielkie zdolności do pióra. Niechże się to na coś przyda, choćby na odegnanie złych myśli.

Zaczęłam pisać nowelę. Odtwarzam dziewczynę namiętną, nie zważającą na przesądy, na: „nie wypada“. Objawia swą miłość szczerze, bez względu na to, co powiedzą ludzie, pozwala się całować...

. . . Ależ to ja! — Teraz dopiero, streszczając, com napisała, widzę, żem pisała o sobie, że to są moje, smutne, dzieje. A zdawało mi się, że tworzę z głowy, z fantazyi.

Sądziłam, że dość będzie opanować lenistwo, aby napisać śliczną nowelę. Tymczasem idzie mi, jak po grudzie. Niby mam bujną wyobraźnię, a nie umiem obmyślać sytuacyj, przeprowadzać rozmowy. Co innego wypracowanie pensyonarskie, a co innego rzecz, która może pójść do druku.

. . . . . . . , . .

Myślałam, że Kazio odezwie się do mnie po śmierci ojca... Jeżeli i teraz milczy, to już widać wszystko pomiędzy nami skończone...

. . . . . . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Bez słów.

*(zamiast kroniki).*

Duch nasz się miota, jak zraniony sokół,
Co dostał postrzał, gdy leciał w obłoki —
I po pustyni tocząc wzrokiem wokół.
Na twardą, zimną upadł pierś opoki...

Duch nasz się miota w zbuntowanym tłumie
Uczuć zranionych — i taka w nim burza,
Że jej wyrazem określić nie umie,
Tylko się w przepaść milczenia zanurza
I tonie w ciszy nieziszczonych snów...
— Ach! jakże mało w ludzkiej mowie słów...

Ty, Boże! spojrzyj w krwawiącą się ranę,
Wyprutą wrażą, bezlitosną strzałą,
Ty sam odczytaj te zgłoski splątane,
Które okrutne ostrze wypisało —

Bo któż wyrazi, określi i zliczy
Ile jest kolców cierniowej korony,
Ile łza jedna zawiera goryczy —
I czego duch nasz głodny i spragniony —
I co wre wgłębi naszych serc i głów?...
— Ach! jakże mało w ludzkiej mowie słów...

*Julja Terpiłowska.*

MARYA DULĘBIANKA.

# Ruch kobiecy we Włoszech.

(Ciąg dalszy).

Wszak dopiero rok 1890 staje się punktem zwrotnym w ruchu kobiecym Włoch.

Dotąd, jak widzieliśmy, pracowały na różnych polach, robiły co mogły i jak mogły, ale pracując bez planu, bez organizacyi a przedewszystkiem bez dostatecznej świadomosci, dużo sił i dobrej woli rozpraszały na daremnie lub nieumiejętnie podejmowane zabiegi. Uświadomiwszy to sobie i zapragnąwszy pracę swoją ulepszyć a zakres jej rozszerzyć, spostrzegły szybko silną zaporę nie pozwalającą im posuwać się naprzód, zaporę, którą stanowił brak praw. Przekonały się, iż dokąd nie posiądą głosu i wpływu w instytucyach administracyjnych i ustawodawczych, pracy swej nie odbiorą tego charakteru dyletantyzmu, który je już nie zadawalniał. Zrozumiały też, że bez zszeregowania sił swoich w ścisłej organizacyi nie posuną się już ani na krok dalej. I oto około r. 1890 równocześnie prawie, jakkolwiek zupełnie niezależnie, przystępują do zorganizowania pracy swej w dwóch wielkich centrach ruchu kobiecego, w Medyolanie i w Rzymie.

Dwa te centra przedstawiają charakter pod każdym względem odrębny, dlatego też odrębnie o nich mówić trzeba.

W Rzymie, stolicy kraju, siedzibie dworu i arystokracyi, w mieście bogatych—i ruch kobiecy przyjmuje piętno arystokratyczne a działalność kobiet rozwija się w kierunku przeważnie filantropijnym. W Medyolanie zaś, tem ognisku handlu, przemysłu i pracującego proletaryatu, ruch kobiecy ulega też prądom demokratyczno-radykalnym. W Rzymie arystokracya, w Medyolanie burżuazya ruchem tym kieruje. W Rzymie pomoc biednym i oświata ciemnym, stanowią główną troskę zabiegów kobiety—w Medyolanie naczelnym hasłem walki staje się obrona praw pracy i praw pracownicy. W Rzymie też cała praca postępuje cicho, prawie niewidocznie, żadnych szczególnych antagonizmów ani opozycyi niebudząc. W Medyolanie wre jak w ulu, robota odbywa się głośno, hałaśliwie, żywo, walka toczy się namiętna, bój zapamiętały; żywioły postępowe odczuwając gorącej wszelkie braki, zawady i krzywdy, radykalniej do celów swych i reform zmierzają, więcej też na drodze swej spotykają oporu i więcej przeciwników.

Odrębność tych dwóch ognisk ruchu zaznacza się też bardzo wyraźnie i przy samym akcie organizacyi. Medyolan tworzy je sobie sam, samodzielnie— Rzym organizują cudzoziemki, mianowicie amerykanki.

Zacznijmy od Medyolanu:

Na czele organizacyi staje tu grono kobiet postępowych z p. Majno-Bronzini, jedną z najzdolniejszych i sprawie kobiecej najbardziej zasłużonych działaczek, jako przewodniczącą. W odezwie wzywającej kobiety do jednoczenia się dla wspólnej pracy czytamy: „tyle energii marnujemy bezużytecznie, tyle usiłowań i pracy podejmujemy bez planu, więc i bez należytej korzyści, tyle sił zużywamy bez celu. Zjednoczmy te nasze siły i prace i stowarzyszenia! Zjednoczmy się wszystkie bez różnicy klas, wykształcenia, wyznania, przekonań politycznych, bo wszystkie mamy wspólne zadania i obowiązki, wspólne potrzeby i cele. Połączmy się wszystkie, które pragniemy zamiast błędy popełnione naprawiać — popełnianiu błędów zapobiegać które pragniemy nieść kobiecie pomoc moralną i materyalną, budzić w niej uczucie odpowiedzialności obywatelskiej i usposobić ją do pełnienia misyi odrodzenia społecznego“.

W odpowiedzi na odezwę tę zgłaszają się różne stowarzyszenia, przedewszystkiem robotnicze i zaraz w pierwszym roku formują „narodowy związek kobiecy“ liczący 2000 członków a zainaugurowany odczytem Ady Negri, wielkiej poetki robotnicy „o ochronie dziecka“, jako jednem z naczelnych zadań Związku.

Zadanie zaś stawia sobie związek następujące:

1) Ochrona dziecka, matki i pracy.

2) Intelektualne, ekonomiczne i prawne podniesienie stanowiska kobiety.

3) Teoretyczne i praktyczne przygotowanie jej do działalności w dziedzinie pomocy społecznej.

4) Zakładanie biur informacyjnych i pośredniczących w pracy.

5) Otwieranie bibliotek i czytelni.

6) Budowanie i nabywanie tak w Medyolanie jak i w innych miastach włoskich domów, dla wynajmowania ich instytucyom i stowarzyszeniom działalnością swą przyczyniających się do moralnego i ekonomicznego podniesienia stanowiska kobiety.

7) Zbudowanie własnego domu dla Związku (Unione femminile) z biblioteką, czytelnią i t. d.

8) Zakładanie filji Związku w różnych miastach włoskich dla rozbudzenia i rozszerzenia ruchu kobiecego.

Realizacyę zadań tych rozpoczyna związek od założenia „Biura informacyjnego i pomocy społecznej“, które funkcyonuje doskonale i obok innych rozlicznych czynności przygotowuje kobiety jako delegatki i inspektorki do fabryk, instytucyj dobroczynnych, tanich kuchen, szkół zawodowych i t. d.

W r. 1904 wnosi petycyę do ministeryum rolnictwa, przemysłu i handlu żądając mianowania kobiet inspektorkami fabryk i administratorkami zakładów dobroczynnych, co też uzyskuje.

Następnie wnosi petycyę również pomyślnym uwieńczoną skutkiem, w sprawie reformy praw regulujących pracę kobiet i dzieci.

Deleguje członków swoich do kasy położnic i do przytułków nocnych.

Otwiera „Biuro pośrednictwa w pracy dla służących“.

Zakłada stowarzyszenie „Fraternita“ dla małoletnich robotnic.

Organizuje kursa i konferencye przygotowujące kobiety do pracy społecznej: więc o macierzyństwie, wychowaniu i hygienie dziecka, o hygienie społecznej, o chorobach kobiet-robotnic, o warunkach społecznych i prawnych kobiety. Kursa te powierza najznakomitszym siłom profesorskim i dopełnia je zwiedzaniem zakładów przemysłowych, dobroczynnych, szpitali, fabryk i t. d.

Dalej bierze gorący udział w pracy komitetu dla zwalczania handlu dziewczętami.

Zakłada „Stowarzyszenie ochrony hygienicznej dla pierwszego dzieciństwa".

W przytułku dla dzieci zarażonych urządza pracownie; ma też tam swoją stałą inspektorkę.

Organizuje sekcye: „Propagandy fizycznego rozwoju kobiety"; „Rozpowszechniania właściwego czytelnictwa między ludem i wyrabiania w szkołach i ludzie zmysłu estetycznego Vice-prezydentka Związku zostaje mianowaną delegatką do komisyi opieki nad szkołami. Sekretarka Związku wybrana jako delegatka do komisyi rządowej dla zbadania instytucyi dobroczynnych w prowincyi Medyolańskiej.

Dostają się też kobiety jako sędziowie do trybunałów rozpatrujących spory pomiędzy fabryknatami a robotnikami.

Oto szereg zdobyczy i prac zdążających jak widzimy, z jednej strony do wyzwolenia kobiety i uzyskania dla niej lepszych warunków pracy, z drugiej do podniesienia społeczeństwa i przygotowania mu pomyślniejszej przyszłości.

Tu nadmienić wypada, że pomimo tej szerokiej działalności Związku na korzyść klas pracujących, robotnice należące do organizacyi S. D. nietylko usunęły się zupełnie od Związku ale nawet zwalczają go bardzo usilnie. Nie jest ich wiele, bo stronnictwo S. D. i tam mało się zajmuje organizowaniem kobiet. Cały też ruch, jaki się zbudził w tym kierunku wśród kobiet, zbudził się pod wpływem działalności Anny Kulischeff, dzielnej i zdolnej socyalistki rosyjskiej, która mieszkając we Włoszech poświęciła się organizowaniu robotnic. Zasłużyła się też bardzo opracowaniem projektu prawa „ochrony robotnic". I w komisyi w tej sprawie zwołanej i następnie w parlamencie, projekt jej odniósł wielkie zwycięstwo nad projektem równocześnie opracowanym przez ministra Cercano.

Drugą również bardzo zasłużoną pracowniczką dla sprawy robotniczej jest p. Altobelli-Beretti z Bolonii. Liczne i doskonale zorganizowane Ligi robotnic miejskich, a nadewszystko robotnic wiejskich, dziś już kilkadziesiąt tysięcy członków obejmujące w północnych Włoszech, w wielkiej części są jej dziełem.

(Dokończenie nastąpi).

# Z żałobnej karty.



Ś. p. Karol Jurkiewicz.

Z niewielkiego grona pedagogów starej, dawno minionej doby — ubył znowu jeden. Karol Jurkiewicz umarł.

Ułożył się do snu wiecznego w sędziwym wieku (86 lat), syt życia i chwały, odszedł jak żniwiarz z pola, po skończonej pracy na dobrze zasłużony spoczynek — w grób.

I nie bije nikt w żałobne dzwony z powodu jego zgonu, nie głosi z hukiem i stukiem światu, co to za strata; zaledwie trochę wspomnień rzucono na trumnę zmarłego, boto nie był człowiek, o którego śmierci trzeba z hałasem przypominać, by czasem o niej nie zapomniano, nie był to bohater chwili, żyjący sławą efemeryczną.

O nim nie potrzeba przypominać — pamięć jego żyje w sercach tych, co go znali i kochali.

Po Skrzypińskim, Pankiewiczu i tylu, tylu innych, których imiona z czcią starsze pokolenie wspomina — odszedł i Jurkiewicz!

I wielu pyta: kto to był taki — wielu pomiędzy młodzieżą dzisiejszą nie słyszało nawet jego nazwiska — pomiędzy tą młodzieżą, której dziadków lub ojców, ten zmarły profesor, kształcił i wychowywał...

A był z tych, co kształcą nietylko umysł dziecka, ale i jego serce, był z tych, co otwierają ślepe oczy pacholęcia na wszystko, co dobre i piękne i szlachetne, z tą głęboką wiarą, że „nie zginie siew szlachetnej myśli i nie przepadną natchnienia najczystsze"...

Urodzony w r. 1822 w Wólce Zawieprzyckiej, w lubelskiem, kształcił się na wydziale przyrodniczym uniwersytetu petersburskiego, poczem objął potadę nauczyciela nauk przyrodniczych w b. gimnazyum realnem, a po zamknięciu go w r. 1862 został profesorem Szkoły Głównej, a następnie — uniwersytetu warszawskiego i dziekanem wydziału fizyczno-matematycznego.

Brał udział w każdem dziele, które za dobre uważał, więc też był założycielem, a od r. 1894 prezesem Towarzystwa Ogrodniczego, redagował „Przyrodę i przemysł", a w zakresie wiedzy, jaką posiadał, dużo też pisał, będąc, między innemi, jednym z najczynniejszych członków redakcyi „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej"; zasiadał w radzie miejskiej i do r. 1900 piastował godność prezesa wydziału ochron.

Ale wiek zaczął się upominać o swoje prawa, przyszły niemoce, choroby, utrata wzroku — i t. p. Jurkiewicz coraz bardziej się zasuwał w cień, aż — zgasł cicho i spokojnie.

Przykryje go matka-ziemia, przywali ciężarem szarych grudek swych serce co wiele czuło i kochało, litośnie, miłośnie utuli...

Młodzieży polska! Dzieci polskie! pożegnajcie i wy łzą szczerego żalu szlachetnego człowieka i męża nauki.

*t. k.*

ST. WIENIAWA-ZALESKA.

# Listy do wyśnionej Matki.

I.

Wróciłam do domu. Po całych czterech długich latach niebytności, wróciłam nareszcie.

Przyjeżdżałam wprawdzie niekiedy z pensyi na Święta i na wakacye, lecz tego liczyć nie można. Nigdy wtedy nie czułam się w domu, Czemu? Nie zastanawiałam się nad tem. Nie umiałam wtedy jeszcze badać, ani wnioskować, czułam tylko, że mi sztywno i chłodno, a chwilami tak prawie obco, jak na pensyi. Ostatni rok nie przyjeżdżałam wcale. Ogarnęła nas istna gorączka wiedzy. Uczyłyśmy się bardzo dużo, prócz obowiązkowych wielu jeszcze nadprogramowych przedmiotów, tworząc komplety i snując plany najrozmaitsze.

To też po ostatecznych egzaminach z żalem żegnałam koleżanki, profesorów i nauczycielki. Zdawało mi się, że teraz dopiero naprawdę uczyć bym się i korzystać zaczęła: zazdrościłam tym, co o wyższych studyach myślały.

Pomimo to jednak, uczuwałam żywą radość na myśl o powrocie do domu. Stęskniona byłam niewymownie do ciepła rodzinnego i serdecznej atmosfery domowej. Kochałam bardzo staruszków swoich (jak w myśli nazywałam rodziców) i braci, w których już teraz towarzyszów najlepszych znaleźć sobie obiecywałam. Drogiem mi było także i gniazdo nasze rodzinne—i stary dwór, gdzie kilka pokoleń wyrosło — i drzewa odwieczne w ogrodzie, które dziadom moim jeszcze pieśń swoją szumiały.

A kiedy na rozstaju, koło krzyża, konie skręciły do dworu, to tak mi serce załopotało, że aż coś w gardle ścisnęło: w jednej chwili stanęło mi w oczach, że przecież już nie dzieckiem wracałam pod ten dach ojczysty, nie swawolną, małą Anką, tylko

już czemś, już sobą: pracownicą do gniazda, bratnią duszą do swoich. Objęło mię rozrzewnienie wielkie, zerwała się moc uczuć silnych a jasnych, sprawiając, że ten wjazd mój zdał mi się jakimś aktem głębokim i uroczystym. Koleżanki śmiałyby się ze mnie na pewno, zwłaszcza Marychna: ona mię zawsze nazywała egzaltowaną, rozmazaną—i Bóg wie, jak jeszcze, — ale cóż ja winna jestem, że mnie się czasem tak dziwnie, dziwnie robi... Tak, jakbym miała dwa serca i dwie dusze: jedne, któremi czuję „tak sobie“ od ludzi, t. j. tyle i tak, jak trzeba, w samą miarę, aby się nie śmieli, a te drugie — ukryte, to już na mój wyłączny użytek. Gdy się tam coś do tej drugiej duszy i do tego drugiego serca dostanie, to już je całkowicie w posiadanie bierze i przez chwilę tylko tem wrażeniem, czy też tem uczuciem żyje. Jest to rozkoszne i bolesne zarazem. Nie umiem określić tego jaśniej—mimowoli tylko przychodzą mi na myśl słowa jakiegoś poety „Czuj—pełnią czucia!...“ Ja właśnie tak czuję i dlatego, kiedym radosna, to cudne tęcze mam w duszy, a skrzydła, zda się u ramion, — lecz kiedym smutna, tom już cała smutkiem: jest on we mnie taki żywy, taki dotykalny, że go ani oddzielić, ani odepchnąć od siebie nie umiem.

A właśnie dziś—smutna jestem...

Smutna, a zarazem tak, jakby mię kto lodem obłożył. Z pokoju do pokoju się błąkam i nie wiem, co to jest: zimno mi...

Słońce na dworze rozżarzone do białości, W pokoju gorąco, duszno prawie — chwilami pot mię oblewa i tchu niemal brakuje, a przecież zimno mi... Marznie mi dusza. Marznie i kurczy się, tak jakoś — tak jakoś dziwnie, że ja się sama sobie wydaję jakby za dużą, jakby *zbyteczną*.

Tak jest, — napisałam to już, — ten wyraz który przez łzy odczytuję, lecz go nie przekreślam. Dławi on mię od dni kilkunastu t. j. niemal od pierwszych chwil powrotu; — opędzałam się odeń i broniłam wszelkiemi siłami — powraca zawsze, a wraz z nim coraz silniejsze i pełne goryczy wraca uczucie chłodu i osamotnienia.

Tutaj, w tem gnieździe, do którego jak ptak oderwany rwałam się z tęsknotą, w tym domu, gdzie wszyscy moi, ukochani, najbliżsi krwią,—a więc i sercem i duszą, dokąd wracałam z taką radością, z takiem żywem, dotykalnem prawie poczuciem przynależności jakiejś wspólnej, rodzinnej, tu właśnie — czuję się samotną, obcą prawie...

Co to jest?

Dlaczego tak jest?

Nie zrobiłam przecież nic złego,—nie przestałam ich kochać, wyrosłam tylko i nie jestem już dzieckiem. Tak się starałam uczyć, korzystać!... Dysputowałyśmy i myślały tak wiele ostatniemi czasy.

Tyle gwałtownych burz przehuczało nam nad głową, tyle gorących prądów wstrząsnęło umysłem i sercem...

To nie mogło pozostać bez wpływu. Wyszłyśmy — jeśli nie dojrzalsze, to już inaczej i szerzej patrzące, niż te nawet — co rok temu wyfrunęły przed nami. Nie byłyśmy starsze, a jakby nam lat przybyło.

Rozjeżdżałyśmy się, jak posłanniczki na wymarzone placówki, jak robotnice szarej pracy dla jasnego jutra!

Zwłaszcza też dziesięć nas było, dziesięć—rozumiejących się wybornie, odczuwających prawie jednakowo. Złączyłyśmy się nawet w tak zwane „Kółko siostrzane“ i zobowiązały, że iść będziemy przez życie wierne naszym ukochaniom i hasłom, że każda z nas, wedle możności i uzdolnienia, niezależnie od osobistych uciech i obowiązków, składać będzie jakąś daninę pracy własnej na wielkim warstacie ojczystych potrzeb i braków...

Takeśmy czuły, takeśmy myślały, na wielkim, wspólnym obiedzie, ostatni raz się widząc.

A potem jeszcze my z „Kółka“ spotkałyśmy się w katedrze, tem sanktuaryum wspomnień i pomniku upłynionej chwały. Uniosłyśmy ztamtąd jakąś iskrę gorącą, która nam ognie rozpala w oczach, zdwajała tętno serc i pchała naprzód gorączką—do czynu!

Tak wiele, tak wiele zaległej roboty, długi pokoleń całych wypłacić potrzeba, a rąk ochotnych brak!

Idziemy, idziemy, najmitki my młode, na służbę, na zagon rodzinny.

Świeże siły niesiemy: dłonie niestrudzone, myśli niewyjałowione, serca niewystygłe!

Niesiemy radośnie, niesiemy ofiarnie i za te, co przed nami były, co w myśli martwocie i rąk zesztywnieniu dni swoje przetrwały.

One niewinne, bo im nie błysła wielkich Zmartwychwstań Zorza: w Śmierć uwierzyły!

My za siebie i za nie wypłacać się będziemy, hartowne już ogniwa nieprzerwanego łańcucha: my silne! my młode!...

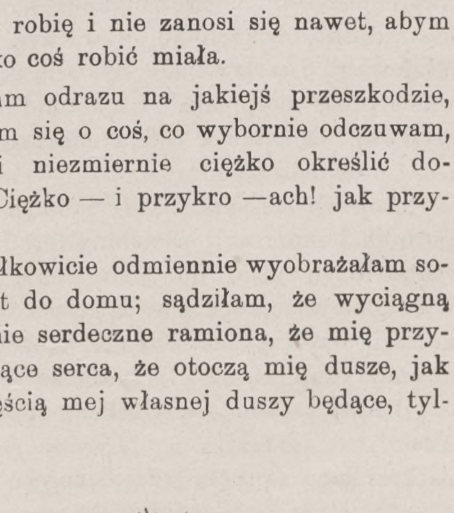
Hymn prawie rozśpiewał się nam w duszy, dłonie aż paliły i drżały do wymarzonej roboty, czułyśmy się siłą, sądziłyśmy się przyszłością.

Parę tygodni upłynęło już od tej pory i oto cóż?... Nie zgasł mój zapał, nie zmieniły się pragnienia, a przecież... jest zupełnie co innego, niż myślałam.

Nic nie robię i nie zanosi się nawet, abym tak prędko coś robić miała.

Utknęłam odrazu na jakiejś przeszkodzie, zahaczyłam się o coś, co wybornie odczuwam, a co mi niezmiernie ciężko określić dokładnie. Ciężko — i przykro —ach! jak przykro!...

Tak, całkowicie odmiennie wyobrażałam sobie powrót do domu; sądziłam, że wyciągną się do mnie serdeczne ramiona, że mię przygarną gorące serca, że otoczą mię dusze, jak gdyby częścią mej własnej duszy będące, tylko nieskończenie mędrsze, tkliwsze, ukochane bardziej... A wśród nich—ta najtkliwsza i najukochańsza, w której mądrości umacniać będę mój rozum, u której serca w takt zgodny bić będzie moje serce, której słodyczy i miłości spragniona jestem, aż do bólu... Jej przedewszystkiem szukałam, za nią przedewszystkiem tęskniłam, z myślą o niej uczyłam się i rosłam, u jej kolan snuć chciałam złote sny młodości i szarą przędzę powszedniego życia, jej spowiadać błędy i zawody moje i u niej czerpać bodźce do mych czynów i pragnień. Zwałam ją—Matką.



Tymczasem, gdy pierwsze chwile oszołomienia po powrocie minęły, zaczęło się wytwarzać to „coś,“ co już dziś na tyle jest widoczne i skrystalizowane, iż mi ból sprawia serdeczny, a kurczy mię chłodem nawet w upalne dni letnie.

Czuję się, jak to przysłowiowe piąte koło u wozu, dla którego w zwykłej, obowiązującej całości, najkompletniej miejsca niema. Mogę sobie istnieć jako cząstka zapasowa, lub, co najwyżej, przygotowawcza.

Zresztą — mam wszystko, co panna mojej kategoryi w domu rodziców znaleźć może. A więc: ogród, fortepian, tradycyjny pokoik różowy o białych mebelkach i wzorzystym dywanie—milutki kącik nawet, pełen drobnostek, gracików i pęków kwiecia polnego z moich samotnych przechadzek. Jest i maleńka półeczka z książkami, starannie ręką Mamy wybranemi z wielkiej biblioteki, ściśle zresztą zawsze na klucz zamkniętej. Mam: konie, tennis, wizyty w sąsiedztwa, patent panny dorosłej, długą suknię — ach! moc sukien nawet, w porównaniu do dawnych, pensyonarskich mundurków.

Wszystko mam, — prócz serca, do którego tulić się chciałam, prócz dłoni, które z dziecięcą pieszczotą zarzucić bym sobie czasem pragnęła na szyję. prócz tej upragnionej, wymarzonej duszy: Matki-Przyjaciołki i Matki-Mistrzyni. Mur jakiś w rodzaju chińskiego stoi między nami i stosunki nasze wtłacza i zakuwa w dziwny lód szablonu. I jest mi smutno, i jest mi źle — i często łzy połykam.

Ja sądziłam, że rodzice do czasu tylko są władzą dla dzieci, a potem zmieniają piedestał, z surowej trochę wyższości przechodząc w najsłodszą tkliwość i miłość. Że wtedy dopiero zakwita w całej pełni zobopólne przywiązanie, gdy dzieci zamienią się w ludzi i że moment ten jest najwyższym stopniem szczęścia rodzinnego. Oczywiście myliłam się. Widać, że z piedestału trudne jest zstępować nawet dla najbliższych, a szczęście rodzinne inaczej się przedstawia dzieciom, niż rodzicom.

Skoro zatem tyle dzieli mię od rzeczywistej, zostaję przy mojej wymarzonej Mateczce. Może istnieje gdzieś taka na świecie, gdy ją tak żywo przeczuwam.

Do niej więc kreślić będę te listy, spowiadając się ze wszystkich dorzecznych i niedorzecznych myśli moich; chcę mieć dla siebie choć w złudzeniu to upragnione serce, nieskończenie wierne, wielkie, tkliwe, wyrozumiałe serce prawdziwej Matki.

# Z piśmiennictwa.

**Maryan Gawalewicz.** Dwie baśnie: I. *Synowie Laokoona.* II. *Jak się głupi Janek kochał.* (Wierutna bajka). — *Wicherek. Bez celu,* powieść na tle społecznem naszych czasów. Dwa tomy. Warszawa 1908. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

I.

Nietylko „uczucie rozmiłowanego w sztuce estety“, nietylko serce idealisty odbija się jak w zwierciadle w krzepiącej ducha naszego baśni o Synach Laokoona. Kryształowemi strunami rozbrzmiała Apolinowa lutnia, a natchnienie poety wyśpiewało na niej pieśń Tyrteusza, pieśń nadziei, pobudkę — do wytrwania.

*„Czuj, żyj i płoń!“*

Takie hasło rzuca swej braci, Laokoonidom

* * *

W opustoszałym parku stoi pięć arcydzieł rzeźby klasycznej, postacie — symbole, okaleczone ręką ludzką, (jak Wenus Milońska, jak Herakles, pozbawiony nóg i głowy) lub wyrokiem bogów skazane na cierpienia — jak grupa Laokoona. I oto przychodzi poeta, wrażliwy nietylko na piękno sztuki, lecz miłujący szczerze ów park opustoszały za szczątkami dawnej świetności, pragnący ujrzeć w nim ład, porządek, rozkwit.

Przychodzi, i za dotknięciem jego różdżki czarodziejskiej, Wenera Milońska, z cudnie pięknej kobiety staje się abstrakcyą, symbolem — czystej miłości. Ożywa marmurowy Apollin i chwyta złotostrunną lutnię.

Ze swoich piedestałów spływają na ziemię — bóg pieśni i bogini miłości: Apollin-Tyrteusz woła do powalonego Heraklesa, do Laokoona:

W śnieżne wawrzyny
Strój dzielne czyny
Stal serca, duszę, dłoń.
Zaklęciem pieśni
Stań się i wskrześnij.
Czuj, żyj i płoń.

— Kochaj — dopełnia to wezwanie bogini miłości.

Grupa Laokoona, opętana w wężowe cielska, pozostaje nieczuła na te głosy. Ojciec z synami obawiają się drgnąć, aby nie rozjuszyć gadów, które się wpiły w ich ciało. Oczy starca patrzą w niebo i beznadziejnie wołają: „Ratunku,“ jak ci, co bez bólu nie znają życia, bo wieniec cierniowy wpił im się w skroń.

Nagle, pod wpływem krzepiącej pieśni z kamiennych oczu Laokoona łzy wytrysły.

Zapłakał nad niedolą swoją i swoich synów.



MARYAN GAWALEWICZ.

A raniony, umierający Gladyator zawołał do nich: „Wytrwajcie!“ I dłonią ogarnął „rozlaną krew swoją, jak w czarę“ i podniósł ku niebu i zbryzgał nią ziemię, złamanym głosem szepcąc:

— Bogowie!... oto z krwi mojej objata za ich zwycięstwo!

A z tej krwi wojownika „wionęły dziwne opary i śmiałą moc zaniosły omdlewającym Laokoonidom“.

I pomogły synom wyzwolić się ze śmiertelnych uścisków wroga, a ojciec, mimo własnych cierpień, mimo żelaznej obręczy gadów, kruszącej mu członki zmartwiałe, nabrał otuchy i dziękował bogom za wolność swych dzieci.

Powietrze zadrżało głosem tajemniczym, potężnym, lecz zgłuszonym, jakby szedł z wielkiej oddali i echem leciał przez wiek cały:

„Nie klątwa to, lecz kara za twe winy! Cierp jeszcze! A nie bluźnij — zginąć ci nie sądzono, boś dotąd żyw, żyć będziesz. Miej wiarę i wytrwanie, byś się odrodził w walce przez cierpienie. Laokoonidów rodzie, wytrwaj! Mówi do ciebie nie zagłady bóg, lecz sprawiedliwości!“

Rozejrzeli się synowie Laokoona, szukając ratunku i dostrzegli powalony tors Heraklesa.

Przyłożyli ucho do jego piersi i wyczuli w niej serce krzepkie a dziecięce. A bogini miłości, wzywała ich, aby go ukochali. Młodzieńcy tulili się do olbrzyma ze słowami:

„Biedny nasz bracie! Użalamy się nad twym losem“.

Pierś jego drgnęła wdzięcznością.

Zabrali się Laokoonidzi do pracy nad ożywieniem tego wielkoluda,

„by taki siłacz objął ich, jak brat ramiony swymi, osłonił, poparł, głowę wzniósł i z bryły tej w olbrzyma wzrósł i stanął na swej ziemi“.

Formowali mu głowę i ramiona i dźwigali go na nogi.

I ożył wielkolud — *lud*, krzepki, a dziecięcy w swej wierze i miłości; udzielił im potężnego ramienia. Prostota wyjrzała z jego oczu, „rozglądały się dokoła i piły światło, mrugając powiekami, aż wreszcie wzwyczajone do nowego widoku nabrały bystrości i zaświeciły rozumem“.

A w oddali stał spętany jeszcze wężami Laokoon, modlił się, błogosławiąc synom, „czekał... czekał i płakał łzami ojcowskiego szczęścia“...

Poeta obudził się ze snu — marzenia i to, co mu się śniło wyśpiewał. Sny poetów bywają symbolem — wieszczbą niekiedy, zwłaszcza gdy piewca nawołuje do czynu, gdy mówi: „Cudu wołacie, cudu wciąż, toż cud ten w waszej mocy“, i gdy do tego cudu wskazuje drogi proste i łatwe przy ukochaniu najmłodszej braci i zrozumieniu jej potrzeb duchowych.

* * *

Symbolem także, nie tym — mglistym, zawiłym — lecz zdrowym, jasnym a pięknym jest „Wierutna Bajka“ o tem, „Jak się kochał głupi Janek“.

Ten chudzina w dziurawym kapeluchu i podartej płótniance, leżąc w rowie, przy pastwisku, „odurzał od zapachu wiosny“, i „zachciało mu się czegoś, sam nie wiedział czego“ — pewnikiem — kochania. Bo też licho nadało tę wiosnę. Albo to samej młodości nie dosyć?

„Młodym być, to ci kwitnąć, to świecić, to płonąć, to rwać się i usychać z pragnienia, to chcieć nie wiedzieć czego i nigdy nie mieć dość niczego“.

To proste, a tak piękne określenie streszcza i objaśnia fantastyczne przygody Janka.., aż z trzema kobietami, więc naprzód z dziewką z krwi i kości Maryśką. Nie chciała mu „dać gębusi“. Głucha na prośby, odpowiada:

„Będziesz mnie całował, jak będę twoją“.

Nie pomogło i cudne granie na fujarce z wierzbiny. Uśmiechała się do niego, jak słonko majowe, lecz nie chciała, by jej pokazał co to kochanie, dopóki jej na skroń nie włoży rucianego wianuszka.

Mądra i poczciwa dziewucha!

Zniecierpliwił się Janek, a że „przed tą, psiakrew, wiosną nikaj sobie miejsca znaleźć nie mógł“, więc grał na fujarce i dźwiękami jej wywabił z lasu anioła—prawdziwego ze skrzydłami; lecz gdy za granie chciał zapłaty i schwyciwszy go za skrzydła jął całować, to skrzydła drgały jak u motyla, gdy kona i cała anielskość opadła i w oczach zapamiętałego chłopaka, pod jego brutalnem dotknięciem anioł przemienił się w pół-bestyę, z kobiecą głową i piersiami, ale o łapach kosmatych i lwiem cielsku od połowy.

Nie zraziło to Janka, wysysał rozkosz z potwora, aż wreszcie ukazała mu się znowu cudna istota, Ewa, wygnana z raju i uczyła, że raj jeszcze jest na ziemi — i że jest w miłości, lecz wzamian za kochanie żądała—szybki z okna, kafelki z pieca, gwiazdki z nieba.

Głupi Janek chciał koniecznie dogodzić jej zachciance i, jak ryby więcierzem, tak łowił

gałęzią gwiazdki w przeręblu — a wśród tych pogoni, wiosna przeszła w lato, lato w jesień, a jesień w zimę i wiał na Janka mróz w jego lepiance przez wyjętą szybkę i kafelkę i byłby Jenek zamarzł lub utonął w swej pogoni za gwiazdkami, gdyby nie przyszła Maryś i nie odciągnęła od stawu „namolnego chłopa“, „zbereźnika“. A on, ujrzawszy ją znów napierał się „gębusi“. Nie dała mu, i nie da— aż ją przed ołtarz zawiedzie.

Markotno Jankowi; choć ledwie „zipie“, jeszcze go coś ciągnie do tej dziewuchy, ale już zrozumiał, że ona najlepsza ze wszystkich — „lepsza od Janioła i od Świnksa i od Jewy — bo go zawsze miłuje jednako“.

Że najlepsza — dobrze to wykalkulował. A ona mu przekłada:

— Pewnie żem twoja, chociażeś tego nie wart, boś urwis, powsinoga, włóczęga zatracony, latawiec i głupi, ale mój.

Ta prosta Maryś, zakutana w podartą chustkę, z workiem na plecach, w dziurawych bucięta̧ch — nie jest-że ślicznym symbolem kobiecości słodkiej, przebaczającej, choć sama jest bez winy i grzechu, przy której mężczyzna znajduje ostoję i podniesienie ducha i zrozumienie, że miłość może być tylko czystą, inaczej przestaje być miłością.

*Eugenia Żmijewska.*

(Dokończenie nastąpi).

# Kobieta angielska

## jako reformatorka społeczna

*podała nie-feministka.*

(Ciąg dalszy).

Pierwsze pojedyncze przebłyski inicyatywy kobiecej na polu reform społecznych zdarzają się w Anglii tu i owdzie już w wieku XVIII. Dopiero jednak od drugiej połowy ubiegłego stulecia rozpoczyna się nowa, płodna w dodatnie wyniki i nieprzerwana już era ściśle planowej działalności kobiety angielskiej po za ramami własnego ogniska domowego, będącego dotychczas wyłączną areną jej dążeń i pracy. Pierwsze zapoczątkowanie w nowym kierunku miało jednak jeszcze charakter pozornie egoistyczny. Do świetnego wystąpienia na szerokie forum pobudziła kobietę angielską z burżuazyi konieczność ekonomicznego wyzwolenia towarzyszek, należących do tej samei, co i ona, sfery. To egoistyczne napozór hasło aż nadto jednak usprawiedliwione było istotnym w tej sprawie stanem rzeczy. Całe zastępy córek urzędników, drobnych kupców, lekarzy, duchownych i t. p.; istot nawpół inteligentnych, zupełnie nieprzygotowanych do zarobkowania, nie znających żadnych zawodów, nie mogły w warunkach ekonomicznych, jakie się już wówczas wytworzyły, liczyć na podporę materyalną ze strony mężów czy ojców. Wzrastający wciąż rozwój przemysłu, coraz szersze stosowanie w nim maszyn, wyrzucały na rynek pracy coraz większą liczbę kobiet, nietylko pozbawionych naturalnego męskiego obrońcy i dostarczyciela potrzeb materyalnych, lecz nadto zmuszonych do utrzymywania własną pracą całych rodzin. Tymczasem pola tego zarobkowania niezmiernie były ograniczone. Igła i guwernerka, a więc w tym ostatnim wypadku najczęściej tułaczka po obcych krajach, były alfą i omegą źródeł zarobkowania dla burżuazyjnej kobiety angielskiej. A życie rwało wciąż naprzód! Między 1841 i 1851 rokiem wzrosła w Anglii w stosunku 7:8 liczba kobiet, których byt materyalny był zupełnie niezapewniony. Na 6 milionów kobiecej ludności ówczesnej Wielkobrytanji skazane było około 2 milionów na utrzymywanie się własną pracą. Surowej tej, nakazanej przez warunki ekonomiczne kraju, konieczności nietylko nie ułatwiały warunku ustroju gospodaoczego i ustosunkowania ludności obu płci na polu pracy zarobkowej, lecz, przeciwnie, ustawodawstwo i obyczaj, reprezentowane przez mężczyzn i przez nich stanowione, na każdym kroku tamy kobiecie w tym kierunku stawiały. Powodowało to oczywiście tragizm sytuacyi, na który nie mogły nie zwrócić uwagi umysły wybitne. Przedewszystkiem zaś uczyniły to same kobiety w osobach: *Harriett Martineau* i *Jessie Boucherette*, które słusznie zupełnie zyskały miano pionierek rozwoju kobiecej pracy zarobkowej i naukowej w Anglii.

Zasługa pierwszej z nich, zdolnej i płodnej pisarki, znanej w piśmiennictwie z ciekawych belletrystycznych ilustracyj ekonomii politycznej, była bardziej teoretyczną. Martineau przedsięwzięła mianowicie, a — co główne — wykonała sumiennie i umiejętnie olbrzymie zadanie zebrania w jedną całość wszelkich możliwych wówczas do zdobycia materyałów, dotyczących pracy zawodowej kobiet angielskich. Olbrzymi ten materyał faktyczny wyzyskała w poważnej treścią i rozmiarami rozprawie, ogłoszonej w r. 1859 w „Edinburgh Review“, gdzie niezbicie dowodziła konieczności otworzenia kobiecie dostępu do wszelkich zawodów i zajęć, dotychczas z racyi jej płci zamkniętych przed nią na cztery spusty. Przytoczone w pracy powyższej cyfry i fakty stanowiły argumenty nieodparte, a zarazem przerażające. Jeden drobny przykład — a takich jest w pracy setki — wystarczy, aby przekonać, jak dalece utrudniano kobiecie celowo każdą pracę. W jednym z okręgów przemysłowych, poświęconych specyalnie garncarstwu oraz fabrykacyi porcelany, nie dawano, zatrudnionym w malarniach, robotnicom podstawek, na których opiera się ręka osoby, malującej obwódki na talerzach. Utrudnienie to było celowe, bowiem, pozbawiona podpory, ręka drży z konieczności, a ztąd nie może wykonywać pracy z taką dokładnością i precyzyją, jak to czyni, korzystający z tego udogodnienia, mężczyzna.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nietylko mężczyźni stawiali się sztorcem wobec, wywołanej koniecznością, chęcią zarobkowania kobiety. Magazyny ubrań i mód damskich nie chciały przyjmować na sprzedające kobiet, tłomacząc się nieprzychylnem dla kobiecej obsługi usposobieniem klijentek. Jak już powiedzieliśmy, obfituje praca Martineau w całe mnóstwo podobnych przykładów. Opierając się na nich, a nadto, wychodząc z założenia, że stan rzeczy, odpowiadający potrzebom społeczeństwa, którego połowa pozostawała w domu, a połowa pracowała po za domem, nie może w żadnym razie odpowiadać społeczeństwu, którego conajwyżej czwarta część zostaje w domu, a trzy czwarte zmuszone są szukać pracy, — żąda autorka zupełnego przekształcenia dotychczasowych warunków pracy zarobkowej kobiecej. Szereg, postawionych przez nią w tym kierunku, postulatów, obejmuje: zniesienie dawnych, uświęconych tradycyą i obyczajem, przeszkód, stawianych ekonomicznemu uniezależnieniu kobiety; pogłębienie i rozszerzenie ogólnege i fachowego jej wykształcenia, rozwijanie i popieranie wszystkich wrodzonych kobiecie upodobań i uzdolnień, otworzenie przed nią wszelkich dróg pracy, wszystkich szkół fachowych i wyższych, zapewnienie każdej z dziewcząt w rodzinie, tak samo jak każdemu z chłopców, zawodowego przygotowania do samoistnego życia.

Rozpatrzona powyżej praca, której autorka, pisząc ją, była już w wieku podeszłym, zdrowia nader słabego, stanowi — jak już zaznaczyliśmy — teoretyczne jedynie zapoczątkowanie doniosłej we wskazanym kierunku reformy. Rzucone przez śmiałą pionierkę hasło, podjęła i w żywy, owocny czyn przerodziła inna, współczesna jej, pochodząca — jak ona również — z rodziny wypędzonych z Francyi hugonotów, Angielka, *Jessie Bouchereff.* Praca Martineau wywarła na niej wrażenie piorunujące. „Nie, tak dalej pozostać nie może!“ zawołała energiczna kobieta i wnet przystąpiła do czynu. W tym samym jeszcze, 1859 r., zwołany został przez nią komitet, który miał sobie poruczone rozpatrzenie sposobów szerzenia wśród kobiet wiedzy technicznej. Zawiązane za inicyatywą komitetu tego Towarzystwo pod nazwą „Society for promoting employment of women“, istnieje dotychczas. Na czele jego stanęła Jessie Boucherett, energicznie kierując odtąd sprawą otwierania szkół fachowych, wzorowych warsztatów, biur pośrednictwa, tworzenia środowisk zdobywania przez kobiety wiedzy technicznej w różnych miastach prowincyonalnych i centrach fabrycznych, słowem, możliwego, w jaknajszerszym zakresie, pomnażania pracy niewieściej. Dzielna kierowniczka, niezmordowana w inicyatywie i pracy wykonawczej, miała nadto dar wynajdywania odpowiednich pomocnic, przy których współudziale rychło zalała całą Anglję filjami Towarzystwa, działającego już pod honorowem prezydyum lorda Shaftesbury, szczęśliwie dla sprawy pozyskanego. Sympatye sfer miarodajnych, które niezmordowana praca działaczek potrafiła sobie zaskarbić, najrychlej pożądany rozwój sprawie zapewniły. *Liczne instytucye miejskie urzędowo popierać zaczęły rosnący wciąż ruch*, za niemi poszły związki zawodowe i, *wreszcie, po długich staraniach, parlament, który ostatecznie zniósł wszelkie istniejące w tej mierze, zakazy.*

W roku 1905, umarła Boucherett, jako 85

letnia staruszka. Jak wspaniałe, podjęta przez nią, praca wydała owoce, świadczy statystyka pracy kobiecej w Anglii, ogłoszona w końcu roku ubiegłego w „Englishwomen's Yearbook" i podająca przeszło 80 zawodów i zajęć, nietylko dostępnych dla kobiet, ale przeważnie je zatrudniających. Olbrzymia większość tych dziedzin pracy uważana była przez prawo i obyczaj, w epoce zawiązywania się Towarzystwa, za teren wyłącznie męski; nie przychodziło wprost na myśl nikomu, aby kobieta zdolna była sprostać podobnym obowiązkom. Dzięki jednak znakomitemu przygotowaniu fachowemu, jakie z śmiałego zapoczątkowania Martineau, popartego przez dzielną wykonawczynię jej myśli, Boucherett, stało się udziałem całych zastępów, garnących się do pracy, kobiet, najzupełniej dorównały one mężczyznom, a nawet rychło tu i owdzie wyparły ich, współzawodnicząc z nimi nie obniżką płac zarobkowych — co byłoby zwykłą, niegodną t. zw. „Schmutzkonkurrenz", lecz jedynie dokładniejszem, szybszem i sumienniejszem wykonywaniem pracy, bardziej może odpowiadającej kobiecemu uzdolnieniu, zupełnie więc niewłaściwie powierzanej do owego czasu mężczyznom.

*R. C.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

## *Ku wyżynom.*

Jest jasny kraj,
Gdzie złoty maj
Nigdy kwiatów, nigdy barw nie traci
Jest cichy świat,
Gdzie bratu brat,
Wiarę wiarą — serce sercem płaci —
Wielki Boże! Ty nam skrzydła daj,
Lecieć!... Lecieć — w ten promienny kraj!

Tu krew, tu bój —
Tu łzy i znój!
Biednem sercem szarpie ból i trwoga,
Więc duch — jak ptak,
W gwiaździsty szlak
Rwie się lecieć do podnóży Boga!
Wielki Boże! Ty nam skrzydła daj,
Lecieć... lecieć w wiecznej ciszy kraj!

*Adela Koneczna.*

MARYA ROKOSSOWSKA.

# Nić Parek.

NOWELA.

Równa, jednostajna białość zasłaniała przestrzeń szeroką. Białe po polach rozpostarły się śniegi, oświetlone białem światłem księżycowego sierpa, wszystko obejmował płaszcz tumanów mglistych.

Niekiedy przemknął po polach szelest cichy o jękliwym, niewyraźnym tonie, — to wicher unosił chmury pyłków śnieżnych i zakręcając niemi w powietrzu, całe ich słupy ku górze unosił.

Noc zimowej zadymki.

Jednostajność szmerów przerwał ostry dźwięk równo i miarowo drgający w przestrzeni, — a był nim — dzwonek pocztowy. Z białych tumanów wyłonił się punkt ciemny, który się zwolna posuwał.

Konie, leniwie, ociężałe, brnęły głęboko w śniegu. Tak konie, jak i ciagnione przez nie opakowane sanie zlewały się barwą z mglistym krajobrazem. Na koźle siedzący woźnica, w kożuchu z wielkim kołnierzem i z czapką głęboko na oczy nasuniętą, — od czasu do czasu silniej szarpał lejcami, w powietrzu wywijał batogiem i rzucał krótki wykrzyknik zachęty:

— Hej, hej, malutkie — a nuże!

Po za furmanem, na siedzeniu, majaczyła postać nieruchoma; — szerokie futro i wysoka czapka stanowiły jedną całość, osypaną drobnemi kryształkami śniegu i zamarzającego szronu. Głowa szczelnie wtulona w kołnierz niewidzialną była zupełnie, okutana sylwetka zdawała się być człowiekiem w drzemce pogrążonym, miarowo i rytmicznie pochylającym się przy nierównym ruchu sani szarpanych co chwila przy oporze istnych wałów śnieżnych.

Zadymka wzmagała się, zasnuwając szczelniej nieprzeniknionemi mgłami całą przestrzeń. Wicher potężniał, śnieg piętrzył się niby bałwany morskie.

W takie to noce — powiadają — złe duchy harcują po zamarzłych polach, igrają z wichrami, rozrzucają zamiecie, mgły rozpościerają naokół...

— Czorty rozyhrałyś! — mruknął ponuro woźnica.

Wtem konie zapadły w jakąś głębię bezdenną, i w zaspie po brzuch się zaryły. Daremnie bicz świszczał, daremne było ściąganie lejc i nawoływanie, stały nieporuszone, chrapiąc nozdrzami, z których szerzyły się kłęby pary...

— A co tam? czego stoimy? — odezwał się stłumiony głos z po za futrzanego kołnierza.

— A to, proszę pana dochtora, pewno zabłondzili; wlecieli w jakiś rów i koniska wyrwać się nie mogą.

— Jakto zabłądzili! czyż nie widzisz drogi?

— A kiej czort ją zobaczy, na taki czas przeklęty, o dwa kroki nic nie widać! — a i całkiem jej nie ma, bo śniegiem zamieciona...

— I cóż będzie?

— A nic, trza nam powysiadać, sanie podejmiem, a konie może same wyskoczą.

Woźnica z kozła już się gramolił, lecz stanąwszy na śniegu zapadł się głęboko, aż po kolana.

Podróżny zaklął z cicha i z trudnością począł się wydobywać z pod okrywającej mu nogi wilczury; cóż jednak miał czynić? musiał się stosować do rady praktyczniejszego od siebie chłopa.

Za chwilę wyniosła jego postać wyraźnie zarysowała się na białem tle otoczenia; kołnierz odrzucił i czapkę z oczu zsunął. Przy bladem księżycowem świetle, można było dostrzedz twarz młodą, o męskich, regularnych rysach w krótkim ciemnym zarostem.

— Podnieście, panie dochtorze, z tyłu sanie, a ja konie poprowadzę, muszą ruszyć, trzeba nam zawrócić, bo droga pewnikiem za nami została...

Młody mężczyzna posłusznie spełnił polecenie, silne jego barki z łatwością sanie uniosły. Woźnica słowem i batem konie do wysiłku zachęcał. Poczęły się szarpać, przysiadając na zadach a przedniemi nogami starając wydobyć. Wysiłek ich w końcu bezskutecznym nie był, za chwilę stały już na twardszym gruncie, z nadmiernego zmęczenia szybko robiąc bokami.

Woźnica tupał nogami i ręką o rękę uderzał dla rozgrzewki, z ust jego sypały się przekleństwa wszelkiego rodzaju na pogodę i czortów co z dobrej drogi zbili.

Mężczyzna w futrze śnieg otrzepywał, mimowolny uśmiech na usta mu wybiegł.

— I ja nie powiem żeby to było miło stać w szczerem polu wśród zamieci, ale wina nas samych że nie potrafiliśmy się drogi pilnować.

— Jak tu pilnować, kiedy jej „zowsiem" niema! poczekajcie tu, panie, a ja traktu odszukam, widzi mi się, że do naszego miasta już niedaleko.

Podróżny powrócił do sani, futro szczelnie zapiął i z nóg śnieg otrzepał; zimno przenikało go nawskroś; — siadł, i starał się okryć jaknajlepiej. Dla bezpieczeństwa lejce wziął do rąk, chociaż zmęczone szkapy nieokazywały chęci do biegu.

Postać woźnicy znikła bez śladu. Cisza i pustka zaległy dokoła.

Podróżnym był młody lekarz, który zaledwie przed kilku miesiącami ukończył nauki, od paru zaś tygodni objął posadę lekarza ziemskiego. Był to jeden z pierwszych jego wyjazdów po „ucząstku". Oko jego poczęło błądzić po widmowem otoczeniu jednostajnej bieli, ogarnęło nim jakieś nieokreślone, niemiłe uczucie...

Ta pustka, cisza, brak jakiegokolwiek punktu oparcia dla wzroku, miały coś w sobie z zagrzebania grobowego. A w umyśle młodego człowieka przemknęła myśl dziwna:

— Czy jestem jeszcze na świecie, na szerokim świecie życia, — czy oto zbliżam się do martwoty i zimna, zaniku wszelkiego?... Te płachty białe, to wielki grób, w który mię rzuciła siła niewidoma. Rzuciła, trzyma... czy się ztąd wydobędę?...

Nieznany dotąd dreszcz trwogi wstrząsnął nim, w myślach poczęły się przesuwać obrazy niedawno minione.

Oto najpierw widzi nizkie, duszne chaty, które przed paru godzinami opuścił, a do których pośpieszył na zawiadomienie o strasznej tyfoidalnej epidemii. Widzi szerokie tapczany, po większej części rozrzucone, niechlujne, i leżące na nich nędzne, zczerniałe, spalone gorączką postacie. Wieleż on dziś nędzy i ciemnoty oglądał, i wieleż razy dusza się w nim łamała z rozpaczy że jest na to bezradny!... Tam leży matka, zostawiła bez opieki i strawy rzeszę dziecięcą, — tam ojciec dogorywał, a pół-sieroty zawodzą, śmierć bliską przeczuwając. Dalej pokotem pod jednym dachem legł szereg cały, i rodzice i dzieci żarła gorączka, a nie było komu wody podać, nie było komu nasunąć łachmany, osuwające się z wynędzniałego ciała... A wszędzie brak powietrza, brak pożywienia zdrowego, brak koniecznych a pierwotnych warunków hygienicznych, które mogą stanowić jedyne przeciwdziałanie groźnej, szerzącej się epidemii.

(Dokończenie nastąpi).

# Z sali odczytów.

### Odczyt p. Gąsiorowskiej.

W dniu 14 b. m. odbył się w lokalu Polskiego Stowarzyszenia równouprawnienia kobiet odczyt p. Gąsiorowskiej: „Historya zakonów w Polsce.“ Prelegentka, aczkolwiek znana już z odczytów w Tow. kultury Polskiej, zadziwiła słuchaczy benedyktyńską istotnie pracowitością i sumiennością erudycyi poważnych, historycznych studyów, a że ten podkład naukowy łączył się z doskonałą swadą, niezwykle sympatyczną wymową i objektywnym sądem, wysłuchano odczytu z prawdziwem skupieniem.

Pierwszymi zakonnikami, sprowadzonymi do Polski przez Bolesława Wielkiego byli Benedyktyni; po nich przyszli Cystersi, odgrywający poważną kulturalną rolę w rozwoju naszym dziejowym. Oni to w okolicach przez siebie zamieszkanych zakładali wsie, osady rzemieślnicze, uczyli rzemiosł, przeprowadzali drogi, uprawiali pola—zapoczątkowali handel i przemysł. Z powodu jednak swej wyłączności, arystokratyzmu i przyjmowania do zakonu tylko rodaków swych—Francuzów, Włochów, lub Niemców, wywarli na kulturę duchową Polski wpływ bardzo słaby, a na kresach (np. na Śląsku), byli nawet czynnikiem germanizacyjnym.

W wieku XIII-ym przyszły do Polski zakony Franciszkanów i Dominikanów i im przypada zasługa ugruntowania chrześcijaństwa wśród szerokich mas ludowych, do tego bowiem czasu dwór i szlachta wyznawały chrześcijaństwo faktycznie, lud zaś, nominalnie ochrzczony, trwał w zabobonach i pogaństwie. Franciszkanie i Dominikanie byli zakonnikami wielkiego ubóstwa, i umiłowania ludu, wśród którego żyli nieraz, pojedyńczo, pustelniczo, w chatach i lasach.

Reformacya, aczkolwiek dość silnie zaznaczyła się w Polsce, nie wywołała jednak zmian zasadniczych w wierzeniach narodu — gdyż u nas ruch reformacyjny podjęty był głównie dla spraw społecznych — gdy tylko szlachta otrzymała reformy, do których dążyła—ruch religijno-reformacyjny upadł — za to rezultatem tego ruchu było wprowadzenie do Polski zakonu Jezuitów, którzy na dwa wieki blizko złączyli się z historyą naszą, wprowadzili dużo kultury, czysto scholastycznej jednak, a z czasem przejęli zupełnie, przystosowali się (rekrutując się zresztą z samych niemal Polaków), do wszystkich wad i usterek szlacheckich. To też szlachta fanatycznie przywiązaną była do Jezuitów i po zniesieniu tego zakonu przez papieża Klemensa XIV-go, podniosła się w Polsce szlacheckiej formalna burza.

Skreśliła następnie pani Gąsiorowska poważną rolę, którą odegrali u nas Pijarzy, ich znakomite plany oświatowe i wielkie zasługi społeczne; dalej mówiła o klasztorach żeńskich, te były w Polsce zawsze mniej-więcej te same co męzkie—były więc Benedyktynki i Cysterski, Franciszkanki, Dominikanki—potem Wizytki i Sakramentki.

Zasadniczym rysem historyi zakonów jest to, że sprowadzano je zawsze z zachodu. Swojskiej reguły klasztornej, większej a trwałej, kraj nasz nie wytworzył.

*N. J.*

(Z powodu braku miejsca sprawozdanie z odczytu d-ra Wróblewskiego pomieścimy w N-rze następnym).

## Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

W pierwszych dniach marca odbyło się posiedzenie Towarzystwa badań nad dziećmi, poświęcone wyłącznie rysunkom dziecięcym, odnośnie do projektowanej w roku bieżącym wystawy „sztuki dziecka“. Towarzystwo, jak wspominaliśmy już w dawniejszych sprawozdaniach, wydało w tej sprawie kwestyonaryusz, odpowiedzi zaś łącznie z nadesłanymi okazami dostarczyć mają materyału do spostrzeżeń nad rozwojem poczucia estetycznego u dzieci. Wzory takich opracowań z literatury obcej przedstawiła p. Szycówna, a rozbierając metody którymi się ich autorowie posługiwali, wskazała praktyczne ugrupowania materyału, które i w podjętych przez Towarzystwo badaniach znaleźć może zastosowanie i ułatwić pracę. Następnie panie Czaplicka i Ciot-Mazowiecka podzieliły się ze słuchaczami swemi własnemi spostrzeżeniami nad rysunkami dziecięcymi a na ten temat wywiązała się dyskusya w której zabierali głos pp.: Szycówna, Knake-Ośmiałowska, Centnerszwerowa, Edm. Bogdanowicz, Bićke i inni.

*z. b.*

# Kronika działalności kobiecej.

## Z kasy kobiet.

Ogólne zebranie w drugim jego terminie jako prawomocne otworzyła w imieniu Zarządu W. Prezesowa P. Marya Małkowska, w obecności uczestniczek kasy.

Na przewodniczącą zaproszono p. Jadwigę Openkowską.

Przeczytano protokół poprzedniego Ogólnego zebrania i zatwierdzono bilans dochodów i wydatków. Zatwierdzono także sam budżet na 1908 rok, i zaproszono na członka honorowego Kasy p. Henryka Radziszewskiego. Zatwierdzono jednogłośnie założenie i urządzenie przy lokalu Kasy sklepu frontowego celem sprzedaży wyrobów uczestniczek Kasy z płacą za lokal 300 rb. rocznie. Wybrano do Zarządu ponownie pp. Jadwigę Makowiecką, Maryę Małkowską, Ludwikę Czernik, Wandę Zdańską, Waleryę Chomenko. Do komisyi Rewizyjnej: Józefę Starzyńską, Annę Lothową, Henryka Radziszewskiego.

## Sprawozdanie z działalności warszawskiej Kasy przezorności i pomocy kobiet pracujących fizycznie

od 1-go lutego 1907 r. do 31 grudnia 1908 r.

Z końcem roku 1906 pozostało uczestniczek 722, przybyło 93, razem 815, wypisało się na własne żądanie 64, zmarło 3, pozostało 748, z tych: pozamiejscowych 42, niepełnoletnich 23, pozostało mających prawo głosu na ogólnem zebraniu 683. Członków honorowych i protektorów 14, doktorów ordynujących 8, masażystek 3, akuszerek 4.

W ciągu roku sprawozdawczego wydano pożyczek 80, prolongowano 53, wsparć 78, wysłano na letnie kolonje osób 32, z tych 27 płacących po rb. 2 tygodniowo, 3 kosztem członka zarządu p. Teodora Pełczyńskiego i 2 bezpłatnie.

Pomoc lekarska: Korzystało z pomocy lekarskiej osób 363, z tych rodzin 9, porad lekarskich 405 z tych na mieście 46, u lekarzy 365. Wydano lekarstw 416, masaży 36, pomocy akuszeryjnych 2, bezpłatnych kąpieli ciechocińskich 60, biletów kąpielowych po zniżonej cenie 289.

Sprzedano wyrobów i wypłacono za obstalunki wraz z jarmarkiem rb. 661 kop. 26.

Otrzymało robotę 78 osób.

Na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy otrzymało herbatę, cukier i ciasto osób 46.

W dniu 22-m października 1907 r. staraniem Zarządu, a w szczególności p. Teodora Pełczyńskiego, otwarty został w lokalu frontowym sklep wyrobów uczestniczek Kasy.

Na początek przyjmują się tylko wyroby w komis do sprzedaży z odtrąceniem 5—10 proc., ale w miarę powiększania się obrotu i środków materyalnych, Zarząd starać się będzie o zakup materyałów i wydawanie roboty uczestniczkom za natychmiastową opłatą za pracę.

# Chwila bieżąca.

— Ciekawą statystykę podaje pismo „Riecz“ iż ministeryum wojny przepłaciło przedstawicielowi firmy Wickersa 575 tysięcy rubli przy zamówieniu 24 armat.

— Wśród kobiet muzułmanek na Kaukazie daje się uczuwać ruch postępowy. Utworzyło się stowarzyszenie kobiet mahometańskich mających na celu wyzwolenie kobiety z niewoli u mężczyzn. W okolicach Kazania powstał związek postępowców.

— Związek „narodu rosyjskiego“ na dopiero co odbytem zjeździe, utworzył sobie nową ustawę. Z liczby da

wniejszych założycieli wykreślono 12 protestowiczów, którzy oskarżyli szefa Związku d-ra Dubrowina o roztrwonienie pieniędzy. Wykreślono również ze związku głośnego Puryszkiewicza, ustąpił zaś równie znany mnich Heljodor, powiedziawszy związkowcom, iż powróci gdy „ikonę Bożą powiesicie na miejsce portretu Cesarskiego, zaś ten portret na skromne miejsce ikony — Cesarzowi niebieskiemu należy się bowiem pierwsze miejsce, Cesarzowi ziemskiemu dopiero — drugie.

— Komitet uroczystości z powodu 30 rocznicy wyzwolenia Bulgaryi wystosował adres do Najjaśniejszego Pana.

— Dnia 15 listopada 1908 r. ma być otwarta w Petersburgu wystawa „Ligi oświaty", mająca na celu wyjaśnienie obecnego stanu nauczania i wychowania w Rosyi i innych państwach.

— Wobec nieżyczliwego zachowania się względem projektów polskich centrum w Dumie, przejawia się wśród polaków myśl wycofania się z centrum i utworzenia bloku z grupą lewicy.

— „Gołos Moskwy", uważany za organ Guczkowa, zmienia ciągle współpracowników, to zapędza się na lewo niemal do stanowiska kadetów, to na prawo, podzielając sympatye, omal że nie do „Związku narodu rosyjskiego"! Kierunek chwiejny źle się odbija na piśmie, wskutek czego przyniosło ono około 600 tysięcy rubli strat.

— W sprawie podpisania odezwy wyborskiej senat będzie rozpatrywał d. 11 marca st. st. skargę kasacyjną.

— W „Nowem Wremieni" Mienszykow rozwija swój program polityczny, uważając, iż polakom i finlandczykom należy pozostawić ich małe ojczyzny, oczyściwszy wielką Rosyę, która ma być dla Rosyan. Mikołaj I uważał przyłączenie Polski za przekleństwo dla Rosyi Podzielając zdanie Paskiewicza, iż lepiej zamienić Królestwo Polskie na Galicyę, uważa, iż przyjdzie czas, gdy rządy podzielą swoje posiadłości według granic etnograficznych; Prusy źle postępują w Poznańskim, gdyż nie należy niszczyć tych baryer, tylko korzystać umiejętnie z ludności obcoplemiennej.

— W Lublinie główny zarząd banku włościańskiego zażądał szczegółowego sprawozdania, wiele ziemi w ostatnich 5 latach sprzedano za pośrednictwem banku kolonistom niemieckim.

— Sabinę Żarską za nauczanie dzieci bez odpowiedniego pozwolenia władzy, generał-gubernator, na zasadzie postanowienie obowiązującego z d. 2 września r. z. skazał na 50 rb. kary, w razie niemożności zapłacenia na 2 tygodnie aresztu, oraz na zamknięcie szkoły, wraz z pozbawieniem prawa zajmowania się wykładami.

— Ujęto morderców Henryka Wernera i jego żony w jednym z domów przedmieścia Tomaszowa, którzy wydali iż byli w zmowie z rządcą i 2 osobami ze służby Wernerów z Bielina.

— Szwajcarski rząd odmówił Rosyi wydawania aresztowanych na ziemi szwajcarskiej, dwóch rzekomo uczestników napadu na furgon z pieniędzmy w Tyflisie. Obu aresztowanych wypuszczono na wolność.

— Muzeum narodowe w Krakowie zwiedziło w ciągu roku 1907-go 42696 osób. Frekwencya w porównaniu z latami ubiegłymi wzrosła w dwójnasób.

— Rząd zabronił zakonnikom galicyjskim urządzania misyi w Królestwie Polskiem.

— W Poznaniu skazano na 300 marek grzywny, lub 30 dni więzienia redaktora „Postępu", za zeszłoroczną korespondencyę, zawierającą wrażenia z mowy wiecowej o projekcie wywłaszczenia.

— W Kursku z powodu 100 lat istnienia gimnazyum męzkiego odbył się uroczysty jubileusz.

— W celu skierowania emigracyi polskiej zamiast do Niemiec do Francyi, «Gazeta Codzienna» rozpoczęła akcyę, Polski robotnik rolny może znaleźć zajęcie i niezłe wynagrodzenie we francuskiej Lotaryngii, Szampanii i dawniejszym Franche-Comté zatrudnić mogą kilkadziesiąt tysięcy rąk roboczych. Odpowiednie zamówienia poczęto już robić.

— Wojenny korespondent «Timesa» podał do wiadomości, iż cesarz niemiecki Wilhelm II wysłał list do pierwszego lorda admiralicyi, omawiający politykę Anglii i doradzający pewne reformy. Wiadomość o powyższym liście wywołała powszechne oburzenie w Anglii, iż Asquit zmuszony był złożyć Izbie gmin oświadczenie, iż lord Tweadmouth istotnie odebrał list cesarza niemieckiego, lecz charakter jego był zupełnie prywatny i życzliwy. Wiadomość jednak o znanem wścibstwie cesarza niemieckiego obiegła prasę wszechświatową.

— W ostatnich dniach zmarł w Petersburgu znawca języka litewskiego, znakomity filolog, profesor Akademii duchownej ks. Jaunius.

— W Bukareszcie odbyła się degradacya 60 podoficerów, którzy brali udział w zeszłorocznych rozruchach chłopskich i rabunkach.

— W Pradze czeskiej zmarły architekt Józef Hlavka cały swój majątek wynoszący 3—4 milionów koron zapisał testamentem na cele kulturalne rozdzielając pomiędzy stowarzyszenia czeskie. Największą część przeznaczył nieboszczyk na czeską Akademię umiejętności, której był prezesem.

— W Wilnie z inicyatywy p. Józefa Montwiłło w sierpniu r. b. odbędzie się wystawa pod godłem „Dziecko." Obejmie ona 7 działów: karmienie, pielęgnowanie niemowląt, ochronki, hygiena szkolna, fizyczny rozwój dziecka, szkoły, kształcenie techniczne i estetyczne, instytucye dobroczynne.

Administracya nasza nabywa „Bluszcz" N-r 3, 6 i 7 płacąc po 25 kop. za egzemplarz.

Treść numeru:



# OGŁOSZENIA.

## Tow. A. Ralle i S-ka

Warszawa, ul. Wierzbowa № 9.

Poleca „Nowości“ Perfum, Wody kolońskiej i Mydła

## „Amarante“ i „Djemila“

---

**Laboratoryum St. Górskiego, Leszno 12**

Nagrodzone na 4 wystawach światowych za hygieniczne i skuteczne przygotowanie wyrobów i poleca **uwadze Pań!!**

**Crem Venus** usuwający **Piegi**, plamy, pryszcze, liszaje odświeża i udelikatnia cerę.

**Agatol** z silnym aromatem najlepsze do **zębów** proszek i eliksir

**Puder Venus** subtelnie przylegający.

**Arago** najskuteczniej usuwa **Odciski.**

**Crem lanolinowy** w tubach.

---

## Specyalna Fabryka Bielizny TEOFILI FUKS

**Żórawia 33,** drugi dom od Marszałkowskiej, dawniej Senatorska. Telefon 17-10.

**Poleca:** Kompletne wyprawy damskie od 150 rb. do najwykwintniejszych, jak również i dla panów. Duży wybór stołowej bielizny, ręczników, chustek do nosa, firanek, stor i kap na łóżka.

**Ceny niskie. Cenniki na żądanie gratis.**

Uprzejmie prosimy Sz. Panie potrzebujące wyprawy o pofatygowanie się do firmy, celem przekonania się, że i po niskich cenach nabyć można piękne wyprawy z doskonałych materjałów, gwarantowanych przez firmę. Fasony modne i praktyczne. Monogramy i herby dodają się gratis. Każda wyprawa na żądanie może być praną.

---

## GORSETY.

Najświeższe fasony paryskie od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Ceny przystępne.

POLECA Nowootworzony magazyn **S. Lipska,** Trębacka 7.

---

## LUDWIK ORTHWEIN

**MAZOWIECKA 2.**

**ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY**

**CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.**

---

## MAGAZYN FINLANDZKI

## F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

**PŁÓTNA** na bieliznę i pościel
**STOŁOWIZNĘ** białą i kolorową
**CHUSTKI** webowe i batystowe
**RĘCZNIKI** i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostyumy, Zefirów i Płócienek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

***MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY***

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.

---



**ZEGARMISTRZ JAN JEZNACKI**

**długoletni współpracownik p. Woronieckiego**

**43. Nowy-Świat 43.** (Renaissance) w podwórzu. TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

**Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.**

**Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.** Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

---

## Pod firmą „Les Dernieres modes“

Z d. 15-ym stycznia otworzyłam pracownię konfekcyi damskiej. Jako kilkoletnia kierowniczka pracowni **E. Herse** w Kijowie, jestem w możności zadowolnić najwybredniejsze wymagania Szanownej Klijenteli. Wykonanie szybkie i wykwintne. **Specyalność: tualety balowe i kostyumy angielskie. Sadowa 4, m. 2 na parterze. Telefon 49-01.**

---

## Uwadze Pań !!!

Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Sére Sourciliéres do rzęs i brwi. Mydło Gossa. Eau Tremaliéres i Sublimior. Rękawiczki kosmetyczne. Zwężacze końców palców i paznokci. Przepaski na czoło i podbródek. Lait Vegetal d'Apy i Aparaty pneumatyczne do masowania piersi Lupera **poleca**

**specyalny Magazyn nowości kosmetyczno-perfumeryjnych**

## W. Paszkowskiego

Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Telef. № 75-68. Wysyła pocztą.

---

## Centralny skład wyrobów JAROSŁAWSKO-MOSKIEWSKICH FABRYKANTÓW,

**Własny Fabryczno-Detaliczny Magazyn**

**Jarosławsko płóciennych towarów.**

Bielizny stołowej, Wyrobów pończoszniczych, kaftaników, Kołder oraz bielizny gotowej mężkiej i damskiej.

**WARSZAWA, ulica Nowo-Miodowa № 2, róg Krakow. Przedm.**

---

## Nowy wynalazek

**Macdonalda w Londynie**

Aparat ręczny „Patent Weaver“ do automatycznego cerowania.



Dzięki udoskonaleniu i mało skomplikowanej konstrukcyi „Weaver'a“ każdy może bez uprzedniego przygotowania, korzystając jedynie z załączonego przy aparacie illustrowanego podręcznika, reperować pończochy, chusteczki obrusy i t. p. pończosznicze, płócienne i wełniane wyroby tak znakomicie, że zacerowany przedmiot wygląda jak nowy, przytem w ciągu 5 minnut „Weaver'em“ zrobi się więcej, niżeli ręką w ciągu godziny. Ze względu na to, że praca „Weaver'em“ nie wytęża wzroku, nie nuży organizmu, a jedynie jest miłą rozrywką, przeto każda z Pań (bez różnicy wieku) chętnie wykona tą, niezbędną w każdym domu, pracę, ani jedna para podartych pończoch, ani jeden obrus nie zmarnuje się. „Weaver“ wszystko doprowadzi do należytego porządku, a to bardzo ważne w gospodarstwie, gdyż z tego powodu można rok rocznie zaoszczędzić setki rubli. Aby uprzystępnić posiadanie „Waever'a“ każdemu naznaczona bardzo nizka cena, gdyż tylko rb. 2 kop. 25. Przesyłka kop. 40, zamawiający 2 lub więcej szt. za przesyłkę nie płacą, — zamiejscowym wysyła się pocztą za zaliczeniem.

T-wo „Piter“ Petersburg, Newski 18/22.

---

**ZAKŁAD FRYZJERSKI**



## Roman Prochowski

**Bez konkurencyi!**

**Sienna I, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**

Artystyczne, najpiękniejsze, nalżejsze **postiches bouffants.** Transformacye sceniczne według najpiękniejszych modeli paryskich. Czesanie, farbowanie włosów na wszystkie kolory. Leczenie rozdwajania się włosów.

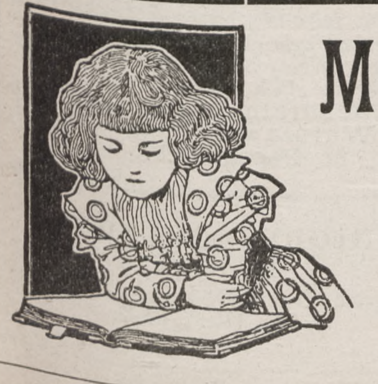
---

## Zakład Artystyczno-Reperacyjny

**Marszałkowska 62.**

**NAJTANIEJ!** Reperacya starożytności, wyrobów z brązu, marmuru, alabastru, drzewa i t. p. Reperacya wszelkiej galanteryi, t. j. albumów, figurek. Odnawianie i restaurowanie starych obrazów, oprawa w ramy. Reperacya wachlarzy z kości, szyldkretu, drzewa i t. p. Klinika lalek i reperacya zabawek.

---



## MOJE PISEMKO

**Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.**

**50 kop. KWARTALNIE** z przesyłką 75 kop.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

---

## M-ME WANDA Erywańska 16.

**wykonywa wyprawy całkowite**

ze znaczeniem w bardzo krótkim czasie.

Z. Szczerbiński

pod firmą **„A. Włodkowski"** **Czysta 8**

otrzymał

# Nowości

## na sezon wiosenny i letni.

Nowo wprowadzony oddział **krawców** wykonywa:

**kostiumy, saki, okrycia podług ostatnich modeli paryskich.**

Jako artykuł reklamowy poleca

**Saki angielskie od 18 rb.**

* **Na żądanie wysyła się próby.**

Dział gotowej konfekcyi poleca:

**wielki wybór bluzek, spódnic, halek, szlafroków, matinek i t. p.**

**po cenach bardzo umiarkowanych.**

---

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

## Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój **w 30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza do 50% opału**

**PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

*Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.*

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

---

# BIELIZNA

**K. Łazowska.**

Front I-e piętro.

**Krakowskie Przedm. 69.**

Bielizna damska wykwintna i tania, najświeższe fasony, ręczne wykonanie, haft biały, monogramy, imiona i herby. Kompletne wyprawy damskie. Wybór gotowej bielizny. Koszule w ręku haftowane od rs. 2.25. Na sezon zimowy, barchanki pikowe w ręku dziergane od rs. 3, pantalony 1.80.

**Pracownia nagrodzona na wystawie pracy kobiet.**

---

**Najlepsze środki** udelikatniające i wybielające skórę są



## Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

---

# SANATOGEN



**Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,**

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

**SANATOGEN BAUERA**

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

---

## Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



**Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą**

**Pilules Marbor**

(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: **Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn.**

---

PIERWSZORZĘDNE

**Biuro Nauczycielskie**

**Z. Jasińskiej**

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

WARSZAWA,

**Włodzimierska 19.**

---

**Zakład Optyczno-Ortopedyczny**

Poleca ściśle dopasowane, z usługą damską, **pasy brzuszne, rupturowe i miesięczne** z poduszeczkami angielskiemi. Pończochy gumowe, jedwabne i wełniane. Wszystko w najlepszym gatunku. Wysyła za zaliczeniem

**Grabina** Marszałkowska № 101, Warszawa, tel. 4767.

---

## Informator Portfelowy

astronomiczno-gieograficzny, statystyczny, rachunkowy, szkolny i adresowy, z mapką Królestwa Polskiego (z Kalendarzykiem) sprzedają wszystkie księgarnie po 15 kop., opraw. 25. Nakład autora **Reussnera, Złota 6. Warszawa.**

---



## Głusi Słyszą

Z chwilą wynalezienia przywracających słuch, sztucznych błon bębenkowych, ustała potrzeba posiłkowania się niezgrabnemi i krępującemi trąbkami akustycznemi. Ten zadziwiająco mały aparacik łatwo wchodzi w muszlę uszną i jest całkowicie niewidzialny.

**DARMO** wysyłanabroszura w zupełności objaśnia wartość tego niedającego się niczem zastąpić wynalazku. Nie macie potrzeby wtajemniczania kogokolwiek w to, żeście głusi, odrzućcie trąbki akustyczne, a używajcie sztucznych racyonalnych błon bębenkowych, przywracających słuch, á niewidocznych! Nie mają one nic wspólnego ze wszystkimi dotychczas znanymi wynalazkami tego rodzaju i tylko one mogą prrywrócić zdolność słyszenia. One przyjmują każdą falę dźwiękową i przenoszą je do tak zwanego drugiego ucha i oto — słyszycie. Niezależnie od przyczyn, powodujących Waszą głuchotę, (wykluczając głuchotę od urodzenia) racyonalne błony bębenkowe przywrócą Wam słuch i będziecie słyszeli nie gorzej od innych. Wiek nie gra roli. **Racyonalne błony bębenkowe działają jednakowo skutecznie u dzieci, jak i u dorosłych. Zupełnie nie zawadzają. Zrobione są nie z metalu. Można je nosić dniem i nocą, nie odczuwając żadnej przykrości.** Bez względu na to, czyście ogłuchli wskutek zwyrodnienia, lub też uszkodzeniabłony bębenkowej, choroby uszu lub nieszczęśliwego wypadku — rezultat będziezawsze pomyślny. Wprowadźcie błony bębenkowe do Waszych uszu, a będziecie słyszeli! **Prosimy wszystkich, dotkniętych tem fizycznem kalectwem o zwrócenie się do nas z żądaniem wysłania bezpłatnej broszury,** dającej szczegółowy opis oraz dowody ich cudownego działania. Jeżeli chcecie słyszeć, zwróćcie się jeszcze dziś i załączcie markę siedmiokopiejkową na odpowiedź. Im dłużej będziecie zwlekali, tem dłużej będziecie głusi, nie odkładajcie więc zamiarów Waszych na daleką metę. Spieszcie odzyskać słuch i piszcie natychmiast.

Adres: **Jeneralne Biuro Eksportowe, Warszawa, Wierzbowa 8, Passaż.—27.**

---

**Antoni Mokrzycki**

dentysta

b. asystent D-ra Kobylińskiego Ś-to Krzyska 20. Telefon 64.02.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.